

O czym rozmawiają między sobą małżonkowie? Każde małżeństwo może przedstawić długą listę tematów: miłość, dzieci, nie zapłacony rachunek, przypalona zupa... Pamiętamy ogromne powodzenie, jakie miały przed wojną radiowe „Dni powszednie państwa Kowalskich” Marii Kuncewiczowej. Znany dzisiejsze sukcesy „Matysiaków”. Ciekawe jest posłuchać co się u innych dzieje.

Również Krzysztof Choiński wprowadził nas do cudzego mieszkania. Towarzyszymy małżeńskiej rozmowie, prowadzonej w niezwyklej o-

taktu ze starszymi, może wolała nawet najgorszego autoramentu rówieśników od towarzysztwa swoich rodziców. Kto wie, czy para małżonków, którą oglądamy na scenie, nie robi sobie niepotrzebnie wyrzutów. Mam pretensję do Choińskiego, że w jakiś sposób nie zaznaczył swego zainteresowania tym, jaki faktycznie był stosunek dziewczyny do rodziców. W konsekwencji nieszcześliwi rodzice znaleźli się na „ławie oskarżonych” bez żadnej możliwości obrony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że małżonkowie, którzy stracili dziecko, są w skrajnej rozpacz. Jednak wybuchy wściekłości męża i jego pretensje do żony są nie-

WE DWOJE

zolicznościach. Los okrutnie dotknął małżonków. Ich siedemnastoletnia córka popełniła samobójstwo. Takie są główne założenia sztuki Choińskiego pt. „Otwórz drzwi”, granej z dużym powodzeniem na malej scenie stołecznego Teatru Powszechnego.

Rodzice chcą dowiedzieć się, co pchnęło córkę do tragicznego kroku. Niestety, tak mało wiedzą o własnym dziecku. Oskarżają siebie samych o zaniedbania. Uważają, że zajęci sprawami zawodowymi, życiem społecznym i towarzyskim, nie mieli czasu i chyba także ochoty na zajmowanie się przeżyciami podlotka. Może zakochała się nieszcześliwie, może wpadła w towarzystwo narkomanów, może sprawy seksualne tak fatalnie zaważyły na jej losie. Równocześnie jednak stwierdzają, że córce nie brakowało niczego. Miała wygodne mieszkanie, była odżywiona, dobrze ubrana. Dbano o jej wypoczynek i rozrywkę. Choiński wydaje się mówić: straciliście córkę, gdyż nie wystarczy zajmować się tylko stroną materialną. Trzeba także dziecku ofiarować przyjaźń, serdeczność, zrozumienie, a tego mu nie daliście. Ponieważ Choiński prezentuje sprawę z talentem w pięknie napisanym dialogu, ma całą widownię po swojej stronie.

Dojść po wyjściu z teatru opadała nas wątpliwość. Chyba Choiński przedstawił sprawę dość jednostronnie. Oczywiście rodzice powinni utrzymywać z dziećmi bliskie przyjacielskie stosunki. Dzieci muszą jednak odważnie się rodzicom przywiązać, szczerością, serdecznością. Niestety, Choiński nie bierze pod uwagę faktu, że przepaść między rodzicami a podlotkiem mogła powstać również z winy tej młodej dziewczyny. Może ona uniknęła kon-

uzasadnione. Czyżby Choiński chciał za wszelką cenę wywołac mocne efekty?

Dramat kończy się w sposób piękny, optymistyczny. Mąż idzie otworzyć drzwi (stąd nazwa sztuki) synowi, który właśnie wraca do domu. Trzeba cieszyć się tym, co się ma, trzeba sobie cenić to, co laskawy los dał człowiekowi.

Jestem jeszcze ciągle pod wrażeniem wspaniałej gry Leszka Herdegena. Jakiż to inteligentny, głęboki artysta. Stworzył on mistrzowską, pełną życiowej prawdy kreację. Bardzo dobrą partnerkę znalazł w osobie Elżbiety Kępińskiej. Tym razem dykcja jej była bez zarzutu. Spektakl starannie wyreżyserował Janusz Bukowski. Szkoda, że nie dokonał pewnych skrótów w tekście utworu.

Podobnie jak w dramacie Choińskiego, również w sztuce Arbusowa pt. „Staroświecka komedia” występują tylko dwie osoby. „Staroświecką komedię” gra obecnie warszawski Teatr Nowy. Litość, współczucie, niespodziewana miłość, to ważne w życiu człowieka uczucia. Dla powstania jednak utworu scenicznego nie dość jest o nich opowiadać. Muszą one wynikać z akcji. Niestety, sztuka Arbusowa jest w nią uboga, choć dialog jest niewątpliwie zręcznie napisany. Utwory Arbusowa i Choińskiego przywodzą na myśl świetne dwuosobowe sztuki nieodwołanego polskiego autora — Antoniego Cwojdzkiego.

Podziwiamy wielki kunszt aktorski i reżyzerski Mariusza Dmochowskiego. Natomiast kobieca rola została w „Staroświeckiej komedii” źle obsadzona. Doświadczenie kabaretowe Ireny Kwiatkowskiej nie wystarcza do odegrania jej pełnej liryzmu roli.

STEFAN BORATYŃSKI